Rozmaitości

Dnia 22. Lutego **N^er.^ 8.** Roku 1840.

TURCY.

(Dokończenie.)

Gnuśnym i zaspałym wychodzi Turek rankiem ze swojego haremu. Kilka filiżanek kawy i kilka fajek tytoniu orzeźwiają cokolwiek jego leniwy umysł. Jeżeli jest urzędnikiem albo baszą, natenczas przychodzą do niego wszelkiéj klasy ludzie z zapytaniem jakiém lub zażaleniem. Turek siedząc w kącie na sofie odprawia wszystkich z jak największym pośpiechem. Czy postanowienia jego są dostateczne, wyroki sprawiedliwe, mało mu na tém zależy, jemu tylko o to chodzi, aby jak najprędzéj się ułatwił i pozbył natrętników. Nie trwoni on czasu na polowaniu, to jest prawda, ale też nie wyjdzie nawet dla zobaczenia robotników, wojska lub jakiejkolwiek rzeczy, tylko cały boży dzień siedząc w domu, spędza czas na przypatrywaniu snującemu się z swojéj fajki dymowi, w którym postacie swojéj fantazyi postrzega; Turcy bowiem mają fantazyję, i dla tego słusznie niektórzy sądzą, iż im przeto tylko wszystkie stosunki życia tak są obojętnémi, że ciągle w marzeniach żyją. Być może, iż przepis odmawiania codziennie pięć razy modlitwy, połączonéj z przepisem mycia nóg i t. p., tylko dla tego tak ściśle jest zachowywany, ponieważ niejaką odmianę w to jednotonne życie wprowadza.

Każdy Turek zacząwszy od najniższego aż do najwyższego, szczérze przeniknięty jest swoją wiarą, a przez swego ze wszystkich największego proroka, każdy, choćby najpośledniejszy Muzułman, stoi bliżéj Boga, niż jakiéj innéj religii najcelniejszy człowiek. W témto przekonaniu jego spoczywa niewykorzenione poniżenie wszystkich narodów innéj wiary. Turek nie jest tak ograniczonym, aby nie poznawał, jak niżéj stoi od Europejczyka pod względem wiadomości i umiejętności; lecz wiara jego nie tylko, że mu to wynagradza, ale nadaje mu nawet nad innemi ludami niebiańskie pierwszeństwo. Zuchwałość z tego powodu nie pojawia się wprawdzie teraz w takim stopniu, jak za czasów panowania Jańczarów, kiedy to n. p. tych Jańczarów, którzy ciągle przy obcych poselstwach jako straż przyboczna, zasłaniająca je od obelgi, byli utrzymywani, *domus tszobonleri*, pastuchami wieprzów nazywano; wszelako zuchwałość ta jeszcze dotychczas bynajmniéj nie jest wykorzeniona, i zawsze się jeszcze pojawia, zwłaszcza, gdy Turek lękliwego Europejczyka napotka. Dla tego nie od rzeczy będzie dać podróżnemu następującą przestrogę: Jeżeli bez pozwolenia do meczetu, albo jeżeli na ulicy niewieście tureckiéj za śmiało w oczy spojrzysz, albo jakimbądź sposobem uchybisz przeciw obyczajom, natenczas umilkniéj, jeżeli cię Turek za to łająć będzie, gdyż w takim sporze przegrasz sprawę. Jeżeli zaś Turek z zuchwałości swojéj zechce mieć z tobą sprawę, a ty masz słuszność za sobą, wtenczas niezważaj choćby on miał dziesięciu lub stu ludzi za sobą, przypomniéj sobie wszystkie obelgi, którycheś się kiedy nauczył, i śmiało go niémi obluzgaj, a przekonasz się, jakim on trusiem będzie.

Ale, nie mogłażby ta zuchwała duma znowu wziąć góry, gdyby się państwo to z te-

raźniejszego osłabienia swego znowu w siły rozmogło? Niepodobna! Państwo to tylko w skutek większéj oświaty podźwignąćby się zdołało; lecz oświata podkopałaby kamień węgielny religii mahometańskiéj, którym jest ciemnota.

Europejczykowie żadnego nie mają wyobrażenia, na jak nizkim stopniu cywilizacyi Turcy zostają. Prawda, iż podróżnemu z trudnością przychodzi powziąć w téj mierze pewne zdanie, ponieważ takowy zwykle tylko za pośrednictwem bardzo ograniczonego tłumacza z Turkiem rozmawiać może, i ponieważ Turcy w każdéj styczności z Europejczykami z wielką przebiegłością nicestwo swoje pokryć umieją, co nawet przy różnicy języków nie wielką trudność im sprawia. Podług zdania Turków nié masz szczęśliwszego kraju nad Turcyję, a nad nich samych światlejszego narodu. Oni mają podostatkiem wszystkiego o co tylko zapytasz, a wszystko, co mają, jest najwyborniejsze w całym świecie. Ale rzecz zgłębiwszy, pokaże się, iż nié masz u nich ani śladu tego wszystkiego, czém się przed tobą chełpią. Niektórzy z nich odwołują się wprawdzię do skarbów wiadomości i nauki, które w starożytnych arabskich księgach są zawarte, ale Turcy mało znając język arabski, nie umieją nawet czytać tych książek, a z kądże je rozumieć mogą?

Pismo ich zbyt trudne i zawiłe, równie jak i złe szkół urządzenie, jest wielką przeszkodą do ukształcenia młodzieży. W wielu ich szkołach widzieliśmy zaprowadzoną metodę obopólnéj nauki, lecz takową wykonywano bez najmniejszego skutku, co się zwykle wydarza w bezdusznem naśladowaniu niezrozumianego wzoru. W nowszych czasach wysłali Turcy młodych ludzi do różnych stołecznych miast europejskich, dla nadania im europejskiego ukształcenia; niektórzy z nich po sześcio- lub ośmio-letnim pobycie za granicą, wrócili do ojczyzny. Jestto ze wszech miar niejaki zasiłek, ale wielkich postępów z tego spodziewać się nie można. Młodzież ta wracająca z zagranicznych akademij, i wierząca jak w świętość w słowa swych profesorów, kłóci się między sobą i nienawidzi jedna drugiéj; a to z tego powodu, ponieważ inni profesorowie w Wiédniu, inni w Paryżu, a inni w Londynie ją uczyli. To, czego w szkołach europejskich się nauczyła, do Turcyi bezpośrednio zastósować się nie da; tym sposobem i ten zabieg nie przyniósłby dla nich żadnéj korzyści, choćby oprócz tego jeszcze inne zewnętrzne trudności po drodze na zawadzie nie stały. A na takich nie zbywa; tym sposobem tak się im wiedzie, jak owemu niedźwiedziowi, który chociaż już przy grającéj kobzie tańczyć umiał, przecież kiedyś w las do swych braci powróci.

Baszowie teraźniejsi, byli po większéj części niewolnikami magnatów. Każdy z tych panów, starał się jak najwięcéj zjednać dla siebie zwolenników, to znaczy, iż takich ludzi życzył sobie widzieć na urzędach i na godnościach, którzyby mu swoję posadę winni byli. Tego dopinał tym sposobem, iż tych młodych niewolników, o których wierności i przywiązaniu do swojéj osoby był przekonany, obdarzał wolnością, i stopniowo na urzędy państwa posuwał. Do takiego zawodu nic więcéj nie było potrzeba, jak tylko przekonania w uległość niezachwianą. Lecz ażali ten człowiek do urzędu jest zdatny, albo nie, o to bynajmniéj nie pytano. Nigdzie w świecie nié ma większéj wagi jak w Turcyi to przysłowie: »Komu Bóg da urząd, tego już i rozumem obdarzy.« A przytém jest także i ta wielka niedogodność w Turcyi, iż tam bardzo często osoby w urzędzie się mieniają! Częstokroć nie można do tego upatrzyć żadnego innego powodu, jak tylko ten: *Parce que tel est mon plaisir!*

Wychowanie młodzieży tureckiéj jest zupełnie niewolnicze. Podrzędny przeciw każdemu swemu przełożonemu ani słowa wymówić się nie waży; co większa, nawet zapytany o swoje zdanie, nigdy innego nie powié, jak tylko zdanie swego przełożonego, chociażby się przekonanie jego zupełnie z jego słowami nie zgadzało. Przełożony uraziłby się innem zdaniem, a przytém wszakże to bardzo mała praca do jego zdania się zastósować. Sam nawet Europejczyk, choćby jak najdokładniéj oświadczał się Turkowi, że mu bardzo wiele na tém zależy, aby się dowiedział o prawdziwém zdaniu jego, nie dowié się bynajmniéj,

gdyż Turek sobie myśli: on, który mego przełożonego zaufanie posiada, mógłby to na złe sobie wytłumaczyć! Że komuś chodzić może o przekonanie się, jaka jest rzecz, zła albo dobra, tego żaden Turek nie pojmie, ponieważ nie masz żadnego z nich, któryby wszystkiego w różanem świetle widzieć sobie nie życzył, i któryby dla tego umyślnie sam siebie nie zwodził i przezto on właśnie swoje sumienie zaspokaja.

TEATR I MUZYKA W WIÉDNIU.

W ostatniém doniesieniu mojém, przyrzekłem ci dać tutejszego artystowskiego życia lekki zarys, który chociaż jak i moja znajomość literatury, żadnego sobie prawa doskonałości nie przywłaszcza; jednakże może przynajmniéj wskazać stanowisko, na jakiém w tutejszém mieście umnictwo, artyści i przyjaciele umnictwa w obecnéj chwili zostają. Przyznam się, iż niechętnie i z niejaką obawą zabiéram się do téj powiększéj części niewdzięcznéj pracy. Stoi tu bowiem na zawadzie próżność i drażliwość, nie tylko samych artystów, ale nawet i publiczności, która w kunszcie, zwłaszcza, jeżeli o smaku jest mowa, zawsze ważny wyrok sobie przywłaszcza, kiedy w umiejętnościach, wymagających pewnych i gruntownych wiadomości, po większéj części na wyrok znawców rzeczy się spuszcza. Pod tym względem najprzykrzejszą rzeczą jest, dotknąć teatru. Każdy Histryon mniema się być Garykiem, i każdy z uczęszczających na teatr, wziąłby za wielką urazę, jeżelibyśmy o przywłaszczonym wyroku jego powątpiéwać się ośmielili; a jednak tak o dobrych aktorów, jak i o prawdziwych znawców sceny w dzisiejszym czasie bardzo trudno.

Miałem ja sposobność w różnych epokach widzieć teatr wiédeński; a kiedy moje dawne uwagi z teraźniejszémi porównywam, mimowoli przyznać muszę, że i tu dramaturgija nie postąpiła, lecz się wstecz posunęła, i że sztuka dramatyczna, mianowicie w teatrach na przedmieściu, znacznie z swego stopnia się zniżyła. Nie zależało to od piérwiastkowego, wrodzonego talentu poetów miejscowych, że teatry ludu, obecnie wyższego, artystowskiego stanowiska nie zajmują. Początek i kierunek był dany, a na téj drodze byłyby się mogły ważniejsze ukształcić płody, niż dzisiejsza wiédeńska farsa. Dawniejsze utwory poświadczają niezaprzecznie o większém zgłębieniu zadania, jakoż niektóre dramata z owego czasu, jak np. Fałszywa *prima Donna,* jakkolwiek są tylko naśladowaniem lepszego wzoru, niezawodnie długo jeszcze wartość swą zatrzymają. Przytém, jacyżto artyści ożywiali swoją przedstawą te utwory! Schuster, Rajmund, Korntheuer, Sartori, jego żona, pani Huber i Krones, prawdziwe wzory mimiki ludu. Co za talenta! A jednak wszyscy ci tak znakomici artyści nie mogli ani na lat dziesięć zapewnić i utrzymać teatralnego postępu. Razem z ich śmiercią zginęło wszystko, co w tym rodzaju najlepszego utworzono. Rajmund i Nestroj, zdawali się być powołanymi do podniesienia dramatycznéj poezyi ludu w zakres istotnego umnictwa; lecz pomimo niektórych świetnych szczegółów, jak jednemu tak drugiemu zupełnie nie powiodło się to zadanie. Nie schodziło im wprawdzie na wrodzonéj zdolności, ale na umysłowém ukształceniu! Rajmund był ze wszech miar poezyjném zjawieniem, ale mało się uczył, czyli raczéj za wiele i za mało. Ciemne uczucie popędzało go do szukania poezyi, lecz nie mógł dla siebie znaleźć drogi, którąby mógł się puścić. Zastanówmy się nad dziwacznémi utworami jego: gruba personifikacyja — niemogaca być nawet alegoryją — cnót i występków, tudzież innych abstrakcyjnych przymiotów i wyobrażeń, użyta jest za dźwignię ubogiego w osnowę działania. W miejsce silnego dramatycznego organizmu, któryby tryskał dowcipem, i rozpasanym fantastycznym igrał humorem, drewniana ta alegoryja cięży jak zmora na działaniu, i obudzając reflexyję, zaciera złudę i przerywa co chwila wolny pojaw poezyi. Podobnie jak w książkach dla dzieci, za każdą krótką bajeczką ciągnie się sążnisty morał. Jak wybornym malarzem małych, niderlandzkich obrazów, i prostoszczérych zdarzeń był Rajmund, gdy

przedstawiał sceny wzięte z rzeczywistego życia, które dla niego dostępne były, takie, jak np. Rappelkopf, Familija stolarska w Marnotrawcy i t. p. Atoli ten, w nadmienionym kierunku tak świetnie wyposażony talent, nie był tém zaspokojony. Rajmund zapragnął wznieść się do ideałów Rafała; pragnienie to było wprawdzie szlachetne, ale nie było siły po temu, przeto ilekroć zamierzył być poezyjnym, tylekroć stawał się śmiésznym, niesmacznym; atoli im śmiészniejszym i nieznośniejszym się stawał, tém głośniéj brzmiały w około krytykujące bąki: »Patrzcie! oto nowy Szekspir się zjawił.« Z panem Nestroj ma się rzecz przeciwnie. Niektóre z lepszych utworów jego, w scenach szczególnych, poświadczają o niejakiéj sile komicznéj. Atoli artysta ten zawsze traci gminnym smakiem i nigdy się go pozbyć nie może, a wiadomo, iż gminność ta razi ukształconego człowieka, i samemu autorowi krzywdę przynosi.

Z teatrów na przedmieściu, jeszcze tylko teatr tak zwany *an der Wien,* teatr ludu, ma niejakie znaczenie, gdyż w panach Karl, Scholz i Nestroj, ma przynajmniéj trzech w tym względzie wybornych komików. Nie pojawiły się na tym teatrze w takim samym stopniu doskonałe aktorki od czasu jak pani Krones umarła. A że teatry gminu o własnych środkach bardzo mizerne mają utrzymanie, radzę im więc puścić się tąż samą, jaką pan Karl z »Ojcem Debiutantki« poszedł drogą. Małe teatry francuzkie mają w życiu ludu nieprzebrane przedmioty do przedstawienia scenicznego, a co się tycze natury i prawdy, tych piérwiastkowych żywiołów dramatycznéj przedstawy, stoją nierównie na wyższym stopniu niż *Theâtre français,* z którego aktorowie niemieccy niczego więcéj, jak tylko jeszcze większéj przesady, już i takim nałogiem właściwéj, nauczyć się mogą. Jakoż małe teatry w Paryżu mają zupełnie innych aktorów, niż *Theâtre français,* a takich artystów jak Ferville, Bouffe, Vernet, Bardon i doskonała Albert, nie wspominając komików takich, jak Arnal, Odry, Tousez i Dejazet, w *Theâtre français* nie znajdziesz. Jakkolwiek o tém zdaniu jestem zupełnie przekonanym, jednakże cieszy mnie to, iż tych, którzyby o tém powątpiéwali, odesłać mogę do postrzeżeń człowieka znającego się na téj rzeczy, rozumiém pod tém listy z Paryża, wydane niedawno przez aktora Devrient z Berlina, który się w nich doskonałym sędzią okazał. — Dramata jak: *Les Saltimbanques, Madame Pochet* i wiele innych, są takie, które jak gdyby umyślnie dla teatru pana Karl były napisane, tylko należałoby, co w Paryżu zawsze, a w teatrze *an der Wien* nigdy nie jest zwyczajem, także role podrzędne należycie poobsadzać. — Zwróćmy się teraz do wyższych kategoryj unnictwa, to jest do nadwornego teatru i opery.

Właściwa wzniosłość kunsztu w nadwornym teatrze wiedeńskim zaczyna się niezaprzecznie od czasu, gdy jeden z piérwszych dramaturgów niemieckich *Schreyvogel (C. A. West)* został spółczłonkiem administracyi jego. Od owego czasu trwał on jeszcze jako ostatni instytut, który z kwitnącéj epoki dramatycznego niemieckiego kunsztu pozostał, prawie jako spadkobierca po owych niegdyś sławnych teatrach w Manhajmie, Hamburgu, Berlinie, Pradze i t. d. Bo nie sama tylko pochopność do sztuki i zamiłowanie jéj, stanowią jéj wartość: gruntowny kierunek wsparty estetycznym smakiem i rozległemi wiadomościami, wznoszą ją na stopień doskonałości. Od owego czasu najprzód nieodżałowana strata samego *Schreyvogel,* potém śmierć wielu niezastąpionych członków, zadała temu teatrowi dotkliwe rany. Odznaczające talenta zestarzały się, a niektóre inne zawiodły oczekiwanie. Niektórzy z nich wyżsi są nad swoję sławę, inni niewarci są téj, którą się szczycą. Z tém wszystkiém teatr ten uzbiérał znakomitych artystów, początkowi wykształcili się na artystów piérwszego rzędu, a młodzi rokują najpiękniejszą nadzieję. Tak tedy całość nie jest wprawdzie jak dawniéj doskonałą, jednakże dawnéj swéj sławy zawsze jeszcze godna.

Przy obecnych środkach możnaby jeszcze większych rzeczy dokazać, gdyby krytyka z swego stanowiska ku publiczności i artystom, choć poniekąd zadaniu swemu dostatecznie odpowiedzieć mogła. Żaden kunszt nie wymaga tak ciągłego, surowego lecz sprawiedliwego baczenia, jak dramatyczny. Tutejsza dziennikarska krytyka z bardzo małémi wyjątkami, nie jest ani surową ani sprawiedliwą. Proteguje, schlebia, komplementuje, a nie wykonywa swego urzędu *sine ira et studio.* Hiszpanie zwykli mówić o żołniérzu: »W tym dniu bił się walecznie!« Podobnież i o najlepszym aktorze więcéj powiedzieć nie można, jak tylko: »Tego wieczora grał doskonale.« Lecz któż bez wzruszenia ramion czytać może w dziennikach naszych owe codzień powtarzane, przesadzone pochwały, owe publicznémi tubami rozgłaszaną szarlataneryję? Ten niedostatek krytycznego rozsądku i nieodzownéj bezstronności, wywiéra niezaprzecznie

szkodliwy wpływ tak na postępy aktorów jako też na smak młodego pokolenia!

Repertoarz naszego teatru, składa się z samych tłumaczeń francuzkich sztuk wodewilowych, z pomiędzy których czasami się jaka komedyja Bauernfelda pokaże. Z nowych utworów, któreby pod wyższe stanowisko poezyi podciągnąć można, w upłynionym roku nie widzieliśmy żadnego, jak tylko »Ismeldę« przez pana Halm, tudzież dramat »Co się wam podoba« przez Szekspira, który tu, niewiadomo dlaczego »Violą« przezwano. Sztuka ta zasługiwała na większy udział, i niezawodnie byłaby się podobała, gdyby publiczność od takiego posiłku za nadto odzwyczajona nie była! Teraz zaledwo jest zdolną z stereotypowéj, powszedniéj obecności przenieść się w stan i obyczaje obcych narodów. Lecz czyliż nie ustanie wszelka poezyja, jeżeli fantazyi najmniejszego natężenia nie dozwolimy?—Wszystkie te pośledniejsze utwory przedstawiają wybornie aktorowie wiédeńscy, co także kiedyś niekiedyś dawanym przedstawieniom dramatów wyższego stopnia, chociaż nie bez warunku, przyznać można. A choć nieraz słyszymy zdanie: że sztuki te w naszém mieście dotychczas zawsze jeszcze lepiéj są przedstawiane, a niżli w innych miastach niemieckich, przecież zdanie to nic więcéj nie dowodzi, jak tylko to, o czém już wiémy: że sztuka dramatyczna w powszechnym jest upadku. Ale téż tam, gdzie jeszcze jest fundusz dostateczny, i zasób sił do wykonania doskonalszych rzeczy, tém bardziéj potrzebne jest oświecenie opinii i zaostrzenie pojęcia dozrozumienia tego przedmiotu.

Nierównie większe i doskonalsze znawstwo panuje w Wiédniu pod względem muzyki, a chociaż i w tym względzie niemieckie umiarkowanie częstokroć w huczne włoskie oklaski się zamienia, wszelako istotna znajomość sztuki muzycznéj, jest nazbyt powszechną własnością Wiédeńczyków, aby nadmienione oklaski lub dziennikarzy paplanina wykształconemu w téj mierze ich smakowi istotnie szkodzić mogły. Opera wiédeńska, wyjąwszy w niektórych czasach Paryż, tudzież niektóre większe miasta włoskie, jest w stanie z każdym innym teatrem porównanie wytrzymać. Dwie wyborne śpiewaczki panna Hasselt i panna Lutzer; panna Binder, altystka z przedziwnym głosem, rokująca najpiękniejsze nadzieje; basista Staudigel, tudzież baryton Schober, stanowią doskonałą całość, któréj tylko na dobrym tenorzyście zbywa, aby nic więcéj do życzenia nie pozostało. Wszystkie indywidua stojące obok nadmienionych w drugim stopniu, na innych teatrach po większéj części w piérwszym stopniu by stały. Z niemiecką tą operą mienia się na wiosnę opera włoska, która zawsze z najpiérwszych artystów włoskich jest złożona. Wpływ, jaki te obiedwie szkoły, to jest włoska i niemiecka, jedna na drugą i na publiczność wywiérają, jest dla obu strón nader korzystny, i w równym stopniu tak wykonywający talent, jak i wyrok publiczności ukształca. — Co do kompozytorów piérwszego rzędu, od czasu jak Hubert zeszedł z tego świata, nie pojawił się żaden z równym talentem. W porównaniu z tym wielkim, muzykalnym lirykiem, nawet najlepsi naśladowcy jego, tylko do drugiego rzędu należą. Pięćset aryj wydanych przez tego kompozytora, zapewniły mu miejsce między piérwszymi w jego kunszcie. — O koncertach, które tutaj częstokroć są dawane, wiele pięknych rzeczy donieśćby można. Towarzystwo muzyczne, przy ograniczonych swoich środkach wywiéra piękny wpływ na upowszechnienie gruntowych wiadomości muzycznych. Jegoto staraniu podziękować mamy, iż niedawno w cesarskiéj ujeżdżalni przeszło 1100 muzyków wykonało »Pawła« Mendelsohna. Nie widzimy tu potrzeby rozwodzenia się nad tém głębokiego dna dziełem, które na każdym słuchaczu uroczyste wrażenie sprawiło. Połączonémi siły wykonano w téj mierze to, co jest wielkie i podziwienia godne; jakoż nie było to zaiste małém zadaniem do potężnych biblijnego tekstu runicznych głosek, tony stworzyć, któreby wzniosłéj jego prostocie wiernie odpowiedzieć mogły.

Wirtuozy skarżą się zwykle, iż na koncertach swych w Wiédniu nienajlepiéj wychodzą, lecz powód téj skargi łatwo odgadnąć można, gdy rozważymy, że w Wiédniu jest tak znaczna ilość dyletantów, prawie wirtuozami nazwać się mogących, iżby trzeba zupełnie być nadzwyczajnym w swym rodzaju artystą, aby o piérwszeństwo walcząc, ich uwagę na siebie zwrócić można było. Lecz jeżeli się taki talent pokaże, może być pewien udziału i uwielbienia. I tak, niedawno zachwycali muzykalną publiczność wiédeńską Liszt i Beriot; piérwszy, z niecierpliwością oczekiwany gość z przeszłego roku; Beriot zaś nowy podróżny, którego Wiédeń poznał. Liszt sprawił zupełne wrażenie. Szkoda tylko, iż wraz z przybyciem jego znowu się owe niedorzeczne tema pojawia: który z obudwóch jest większym, czy Liszt czy Thalberg? Wszystkie podobne paralele wcale są nidorzeczne. Wiadomo, jakim sposobem Göth

pod względem porównania siebie z Szyllerem od tego się uchylił: »Zamiast, iżby się Niemcy cieszyć mieli, iż mają w nas dwóch zuchów, zawsze wynoszą jednego, aby przeto drugiego poniżyć.« — Toż widok czarnych bałwanów chmur, zawieszonych nad Alpami ma być wznioślejszym nad widok nieprzejrzanego, głębokiego, spokojnego morza? Wolałżeby raczéj być kto bohatérem, który do wygranéj bitwy plan ułożył i bitwą kiérował, aniżeli bohatérem umierającym, który walecznością swoją zwycięztwo roztrzygnął i krew swoję przelał? Bardziéjże zachwyca Child Harolda boski hymn do morza, niż Tasso Göthego? Podobne porównania i zapytania można by w nieskończoność pociągnąć, a przecież zawsze wypadłby z nich tylko koszlawy wywód. Co się Liszta i Thalberga szczegółowo dotyczé, możnaby wprawdzie ich grę zcharakteryzować, lecz mistrowstwo ich na żaden sposób jedno z drugiém skrupulatnie porównać się nie da. Nikt takich mass tonów nie wywiódł z fortepijanu, nikt fortepijanem takiego orkiestrowego nie sprawił skutku, nikt bardziéj publiczności nie zdziwił, jak Thalberg. Ale któż z drugiéj strony w chwilowém natchnieniu bardziéj magnetycznie wstrząsł wszystkiémi nerwy słuchacza; któż, że tak rzekę, bardziéj duszę rozłączał od ciała i wichrem ją porywał, jak Liszt? Z tego wszystkiego wynika, że Thalberg na tém nic nie traci, gdy go nad Liszta, a Liszt, gdy go nad Thalberga przenosimy. Obadwaj ci artyści stoją na szczycie kunsztu niebędąc sobie w niczém innéni równymi, jak tylko w swéj doskonałości. Atoli ciemna gawiedź bez stronnictwa i wyłączania obejść się nie może. Jeszcze żadnemu śmiertelnikowi nie dało niebo całkowicie kunsztu, a tém mniéj jednemu szczególnie. Sami artyści wiedzą o tém najlepiéj, a im wyżéj stoją, tém bardziéj o tém przekonani. Co do mnie, ja się równie raduję, gdy słyszę Liszta, jak gdy słyszę Thalberga, a jeszczebym się bardziéj radował, gdybym mógł słyszéć ich obu razem. — Może mam jeszcze Beriota z Paganinim albo z Olem Bull porównać? O, nigdy tego nie uczynię, ale skoro tylko nadarzy się sposobność, nigdy nie opuszczę koncertu ani Liszta ani Beriota, choćby jak najczęściéj słyszéć się dawali.

KOLEGIJUM PROPAGANDY
W RZYMIE.

W doniesieniu o Rzymie, które francuzki literat Poujolat niedawno pod względem sławnego kolegijum propagandy drukiem ogłosił, czytamy między innémi co następuje: »Kolegijum to założył Urban VIII. roku 1627, a późniéj otrzymane dary, które roczne dochody na 300,000 rzymskich skudów podniosły, postawiły ten instytut na takim stopniu, że w ośmnastym wieku był już w stanie po wszystkich częściach ziemi apostołów swoich wysełać. Atoli zmiana rządu francuzkiego, to jest zdobywczy duch filozofizmu, targnął się na uposażenie tegoż kolegijum, i nie wahał się milijony pogan pozbawić światła cywilizacyi chrześcijańskiéj. Kolegijum propagandy ma obecnie tylko siedmdziesięciu uczniów; ale uczniowie ci pochodzą ze wszystkich części świata; są tam bowiem Chińczykowie, Egipcyjanie, Maronici, Arabowie, Grecy, Albańczykowie, Polacy, Szwajcarowie, Niemcy i Amerykanie. W każdym z tych młodzieńców, (nie przyjmą tam żadnego, któremu 20 lat nie minie) spoczywa przeto nadzieja nawracania pogan do wiary chrześcijańskiéj. Zastanowiwszy się nad zwolennikami tego instytutu, rzekłbyś, że to są posłanniki rodzaju ludzkiego, którzy wątłe zacząłki wiary, jeszcze w ciemnocie bałwochwalstwa pogrążonych narodów, do Rzymu przynoszą; tym sposobem przez podziwienia godną wymianę otrzymuje Rzym od wszystkich narodów bałwochwalców, których im późniéj jako chrześcijan zwraca. — Uczniowie propagandy noszą na sobie czarną długą suknię doktorską z czerwoną opaską; prócz tego na sukni ich jest pięć czerwonych pręgów. Nié masz przykładu, aby który z uczniów tegoż instytutu swój zawód porzucił, lub przed czasem do swéj ojczyzny powrócić zapragnął. Pięknym i rozrzewniającym zwyczajem w tym instytucie jest to, iż na ścianach kaplicy zawiészone są wizerunki wszystkich owych zwolenników propagandy, którzy w apostolskiéj swéj pracy męczeńską koronę otrzymali. Kolegijum to ma także biblijotekę i muzeum. Biblijoteka obejmuje 2,800 rękopisów w językach mniéj znanych, i jak się domyślać należy, zamyka skarby, które może kiedy na widok publiczny wydane będą. W muzeum znajdują się posągi bałwanów, które missyjonarze z krajów do Chrześcijaństwa nawróconych z sobą przywieźli; ujrzysz tam posąg półbożka Majuaragi, który w roku 1837 po nawróceniu mieszkańców na wyspie Gambii, do Rzymu przywieziono. Porównajmy wieki jedne z drugiémi. Zdobywcy chrześcijańskiego Rzymu, którzy do wiecznego miasta wracając, przynoszą jako całą swą zdobycz błędy, od których dzikie narody oswobodzili, i którzy je u stóp tronu nieśmiertelnéj prawdy składają, nie okazująż się byc większymi nad owych zdobywców dawnego

Rzymu, którzy, jako łupiezcy świata, garneli bogactwa z pokonanych ludów, i dla przyozdobienia swoich krwawych tryjumfów, zrabowane na ludach złoto i śrebro przed soba rozpościérać kazali.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 7. i obejmuje: 1) Ogólne wyobrażenie o życiu jestestw organicznych i wpływie na nie ciepła, światła, wody i powietrza atmosferycznego. (Ciąg dalszy.) 2) O poprawie bagien, trzęsawisk, i w ogólności łąk błotnych, trudnych do osuszenia, i o zmianie ich na łąki użyteczne. 3) O materyjałach do robót stelmachskich. 4) Uwagi o pomnożeniu mleka u krów, przez Hermsteta. 5) Tratowanie zboża końmi. 6) Doświadczenia ekonomiczne wyjęte z teki niemieckiego gospodarza. 7) Wiadomości czasowe.

Z Wilna. Numer 11. *Wizerunków i roztrząsań naukowych* mieści z rzeczy krajowych: *a)* »Diaryjusz wjazdu i aktu koronacyi na Królestwo Polskie Augusta II.« *b)* Rozbiór dzieła: *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polszcze;* wydanego roku 1839 przez Dr. Gasiorowskiego w Poznaniu. Recenzyja przez Dr. Adamowicza bardzo gruntownie, a co większa *sine ira* napisana, co nie o wszystkich tegoczesnych recenzyjach powiedzieć można. W końcu pochwalna wiadomość o utworach muzycznych Stanisława Moniuszki, między innémi o tegoż muzyce do wystawianéj na scenie wileńskiéj komedyjo-opery Aleksandra hrabi Fredra: *Nocleg w Apeninach.*

Z Warszawy. Zeszyt piérwszy nowego tutejszego pisma czasowego, wychodzącego pod redakcyją F. S. Dmochowskiego: *Przegląd Warszawski*, zawiera między innémi ważny artykuł: »Rys kształcenia się języka polskiego i wpływ, jaki nań miały inne języki«. —

Do lepszych poetów przybył Edmund Wasilewski, którego *Poezyj* tomik piérwszy niedawno z druku wyszedł.

Język lapoński. Niezmordowanym usiłowaniom norwegskiego profesora Stockfleth, powiodło się nareszcie język Lapończyków przekształcić w mowę pisemną, z czego ten gorliwy badacz, ileże to jest język sam w sobie bogaty, najpiękniejsze rokuje skutki. — Wkrótce zapewne miéć będziemy gramatykę lapońską i próby lapońskiego słownika, a może nawet romantykę lapońską.

Litografija doznaje ciosu. Panowie Chapman i C. w Londynie, założyli nową z cynkowych płyt drukarnię, która dla litografii niebezpieczną być może. Odciski z tych płyt tak są piękne, jak najpiękniejszej litografii, i mają tę korzyść za sobą, iż artysta ma przytém mniéj mozołu niż w rysowaniu na kamieniu, i że płyty cynkowe są tylko półtora cala grubości, podczas gdy do litografii, jak wiadomo, dużych się kamieni używa.

Nadzwyczajne zjawisko w roślinności. Temperatura tegorocznéj zimy, była dotychczas w niektórych okolicach Francyi i Górnych Włoch tak łagodną, iż wiele drzew owocowych zakwitło. Podług doniesienia w Gazecie *di Venezia* z dnia 2go b. m. najciekawsze w tym rodzaju zjawisko widzieć można w ogrodzie pana Pugnaliu w St. Giobbe w Wenecyi; jestto drzewo śliwowe, które obnażone ku końcu września z liści, podczas sprzyjającéj trwałéj pogody, w krótkim czasie znowu się zazieleniło i zakwitło tak dalece, iż obecnie najpiękniejsze mirabele pod golém niebem na jego gałązkach wiszą.

Wielostronne ukształcenie Aleksandra Dumasa. Ten wielu dramatów i powieści autor odznacza się również wielostronnością swych talentów w zawodzie kunsztu, jak i literackiémi zdolnościami swojémi. Aleksander Dumas jest kaligrafem, tokarzem, haftarzem i rysownikiem, i większą część manuskryptów swoich celniejszych dzieł, przepisał własną ręką na czysto, i sam takowe oprawiwszy, swojemu mecenasowi poświęcił. Obecnie zajmuje się on malowaniem mszału. Wszystkie początkowe głoski w téj księdze malowane są pęzlem na cienkim pargaminie złotémi, lazurowémi, karminowémi, śrebrnémi i smaragdowémi farbami, a prócz tego upiększa on je z zadziwiającą wytrwałością arabeskami, figurami i winetami. Jakkolwiek dotychczas niewiadomo, komu rzadkie to dzieło kunsztu poświęci, jednakże domyślają się powszechnie, że je przyznaczy Papieżowi, u którego podczas ostatniéj podróży swéj we Włoszech bardzo uprzejmego doznał przyjęcia.

W Ameryce Północnéj balet jest teraz ulubionym przedmiotem. Wezwano tam pannę Franciszkę Elssler, która się już z Paryża udała do Liwerpolu, z kąd na angielskim statku parowym do Nowego Jorku odpłynie. Zaangażowaną ją na 60 przedstawień, mianowicie na 30 w Nowym Jorku, 15 w Bostonie, a 15 w Filadelfii, i za każdą rolę gościnną przyznaczono jéj *honoraryjum* 3500 franków (około 900 talarów). Prócz tego dyrekcyje tamtejsze zapłacą także koszta podróży tam i napowrót, które w ogóle 200 funtów szterlingów wyniosą.

Rękawiczki z kauczuku. W Nottinghamie zaczęto wyrabiać z kauczuku (z elastycznéj gummy) rękawiczki, które co do powiérzchowności i wygody tak bawełniane jak i jedwabne o wiele przechodzą. Dają się bowiem prać, zatrzymują zawsze swą elastyczność i dobrze przylegają do ręki. Kauczuk zamienia się na cienkie nitki, a potém się na warstacie wyrabia.

Jak długo żyją niektóre źwiérzęta. W menażeryjach i stawach uczyniono postrzeżenie, jak długo żyją niektóre źwiérzęta, i tak: Słoń żyje 150 do dwiestu lat; papuga 110 a czasem nawet i dłużéj; łabędź 100; orzeł 110; krokodyl przeszło sto lat; karp' sto do 150. — Jak długo dawniéj żyć mógł człowiek w starym testamencie, o tém wiémi z pisma świętego o wieku Metuzalema. W nowym testamencie żyje człowiek 150 do 170 lat. W dniach dzisiejszych mocno się na krótki byt nasz użalamy, a i tego mądrze użyć nie umiemy!

Lichtenberg pod względem fizyki tak się wyraża: Pewien cokolwiek przemądry filozof, jeżeli się nie mylę, podobno Hamlet, królewicz duński, powiedział, iż jest wiele rzeczy w niebie i na ziemi, o których w księgach naszych ani wzmianki nié ma. Jeżeli człowiek ten, który jak wiadomo nie bardzo był kontent z siebie i świata, zmierzał tym przytykiem do ksiąg fizyki naszej, wtedy śmiało mu odpowiedzieć można: »Prawda, ale też za to w księgach naszych jest mnóstwo takich rzeczy, których ani w niebie ani na ziemi nié ma.«

Powołanie. Byłoto w roku 1831, gdy pewnemu utalentowanemu aktorowi, nadano przywilej utrzymywania towarzystwa aktorów, temuż samemu, który 29 lipca na froncie panteonu napisał węglem następujące godło: »*Aux grands hommes, la patrie reconnaissante!*« Eric-Bernard otworzył teatr w dawnym kościele St. Benoit. Dyrektor ten otoczony artystami, którzy teraz

po większéj części są pierwszymi reprezentantami teatrów na przedmieściach paryzkich, wygłaszał na swéj scenie prócz wodewilów i melodram, także piękne tyrady Kornela i Woltera. Wtym samym czasie pewien ubogo ubrany człowiek przyprowadził do niego dziéwczynę, która także bardzo licho była ubrana. Miała bowiem na sobie kaftan z grubego, zielonego sukna, wytartą błękitną spodnicę, na nogach ciężko podkute trzewiki, a na głowie wypłowiały kapelusz. Pończochy jéj, nie były bardzo białe, sukienka z ordynaryjnego perkalu, na którym po dokładném przypatrzeniu się, gdzie niegdzie jeszcze ślady desceniu rozpoznać można było, a kapelusz z kléjonego papieru był zupełnie pomięty. Miała ona ochotę do ról traicznych. Gdy oznajmiła to życzenie, śmiano się jéj w oczy, jednakże z litości zaangażowano ją za figurantkę, a na przyszłość przyrzeczono jéj role subretek obok panny Lewel! — Biédna dziéwczyna ta nie zaniedbała ani jednego dnia być na scenie, uczyła się i deklamowała codziennie wszelkiego gatunku role. Aktorowie i tak zwani statyści, żartowali sobie z téj monomanii, i nieraz ją z szydnością zapytali: »No, Elżbiétko powiédz, jakie role będziesz grywała?« — »Traiczne!« odpowiadała dziéwczyna, stanowczo poziérając śmiałym wzrokiem na pytających. — »Jakiegoż rodzaju?« — »Królowe!« — Na to słowo wszyscy obecni parskali od śmiechu. Ojciec jéj siadywał zawsze obok niej w sali figurantek, gdyż ani jemu ani jego córce do sali aktorów przystąpić nie było wolno. »Pojdź do mnie!« mówił nieraz do swéj córki, agdy do niego się zbliżyła, osłaniał ją najczęściéj wypłowiałym płaszczem figurantek, i poprawiając czerwoną opaskę na jéj czole mówił: »Powtórz mi też na pamięć sen Atalii, przekleństwa Kamili lub Hermiony i t. d.« — Późniéj dowiedziano się, że on był kramarzem, co po domach drobne towary roznosi, i dla tego inaczéj go nie nazywano, jak tylko *colporteur* lub starym głupcem. — Dziéwczyna deklamowała, figurantki słuchały spokojnie: ojciec jéj stał przed nią z największą uwagą; duma i radość malowały się na jego twarzy, gdy się przysłuchiwał swéj córce. — Jednego razu zniknął ojciec razem z córką... słychać było, że córka po prowincyjach się włóczy i w stodołach trajedyje odgrywa. — W kilka lat późniéj taż sama dziéwczyna stała się bożyszczem publiczności stolicy francuzkiéj, tylko odtąd już się nie nazywa jak w sali panteonu Elżbiétką, ale — panną Rachel.

Nadzwyczajne lenistwo. Na dowód włoskiego lenistwa, którego szczególniéj Rzym jest siedzibą, przytacza pewien korespondent: iż jeden piekarz, który od czasu swego urodzenia mieszkał ciągle w Rzymie przy *Piazza Risticucci*, a więc przed samym kościołem świętego Piotra, umarł w 63 roku swojego wieku, ani jednego razu w tym sławnym kościele niebywszy.

Ślubna szata dla królowéj Wiktoryi. Robieniem tak zwanych hosnitońskich koronek na ślubną szatę dla Wiktoryi, królowéj angielskiéj, zajmowało się we włości Beer, na wybrzeżu, prawie o 10 mil od Honiton odległéj, od miesiąca marca aż do listopada r. z. nie mniéj jak dwieście osób. Miss Bidney, była umyślnie od królowéj tamże wysłaną, dla przewodniczenia téj robocie. Ubogie robotnice prowadzą tamże bardzo oszczędne życie, nie mają bowiem wiele zatrudnienia, i na tę zimę nie miałyby były prawie żadnego utrzymania, gdyby się za niémi nie ujęła królowa. Koronki te mają 4 *yardy* (3 stóp) długości a trzy ćwierci szerokości. Wzory deseniów są w przewybornym smaku, a po ukończeniu roboty zaraz takowe zniszczono, aby sama tylko królowa miała taką rzadkość w swoim rodzaju. Nad welonem z téjże samej materyi, wynoszącym półtora czworobocznego *yarda*, pracowały robotnice przeszło sześć tygodni.

Scena przed sądem policyi poprawczéj w Paryżu. Pewnego człowieka mającego lat 64, pięknéj budowy ciała i wysokiego wzrostu a zalecającego się szczególniéj pięknémi rysy twarzy i czystością lineamentów, przyprowadzono przed sąd policyi w Paryżu. — Prezydent: »Imię i przezwisko wpana?« — Obżałowany. »Zowię się Piotr, Szymon Tripet, tak zwany Antynous.« — Prezydent: »Jesteś wpan obżałowany, żeś żebrał wciskając się do obcych domów.« — Tripet: »Mości prezydencie, we mnie widzisz wpan nicestwo sławy i znikomość rzeczy ludzkich...! Niegdyś robiłem włocznią Achillesa, i zasłaniałem się puklerzem Aleksandra. Niejedna korona królewska zdobiła skronie moje, a dziś jestem zmuszony, błagać łaski publicznéj dla otrzymania kawałka chleba.« — Prezydent. »Cóż to wszystko ma znaczyć? Człowiek ten nie zdaje się być przy zdrowych zmysłach.« — Prokurator królewski. »Na to nié masz żadnego dowodu w aktach.« — Obżałowany. »O bądźcie wpanowie na to spokojni, rozum mój nie doznaje żadnego szwanku... wpanów zadziwia to, co mówię, nieprawdaż? jednakże przestaniecie się dziwić gdy wam powiem, że jestem wzorem, to znaczy dawnym wzorem... i śmiało zapewnić mogę, że najpierwszym ze wszystkich.« — Prezydent: »Bardzo dobrze, jednakże nie masz wpan żadnych sposobów utrzymania się?« — Tripet: »Nie mam. Dumny mojém dawném świetném powodzeniem, sądziłem, że młodość moja wiecznie trwać będzie... byłem bowiem pięknym!... Gdybyście mnie wpanowie za czasów dyrektoryjatu byli widzieli, artyści darli się o mnie. Pan Vieu nie byłby niczém, gdyby nie ja, a Dawid, on sławny Dawid, winien mojéj postaci najpiękniejszy swój zaszczyt... Możecie mnie wpanowie widzieć w Porwaniu Sabinek, jestem tam po lewéj stronie drugi w przednim rzędzie.« — Prezydent. »Wszystko to nie ma nic spólnego z żebraniem, o które wpan jesteś obwinionym.« — Obżałowany. »Nie przeczę temu. Jednakże jestto bardzo bolesna, do tego stopnia zniżyć się temu, który niegdyś stał tak wysoko... Jak mnie wpanowie tutaj widzicie, ták jestem częściowo w każdéj stolicy świata... Noga moja jest w Prusiech, udo w Rossyi, głowa w Madrycie, a lewe biodro w Amsterdamie... Co do mego tułowa, ten jest wszędzię; jestto najlepsza część moja! Otóż przynajmniej to jedno mnie pociesza...« — Prezydent. »Jeszcze raz pytam, czy przyznajesz wpan, żeś żebrał jałmużny?« Obżałowany: »Nie inaczéj, wszakże byłem do tego przymuszony, gdym moję powierzchowność utracił; myślałem, że ta wiecznie trwać będzie, lecz grzbiet Achillesa zgarbił się, kolana Filokteta złamały się, Ajax stał się brzuchatym, a Hektor dychawicznym! Jużem teraz do niczego niezdatny, nie chcą mnie nawet na Dyjogenesa, chociaż do niego bardzo podobny mam kostium; teraz możebym się jeszcze przydał na odwzorowanie starego włóczęgi.« — To rzekłszy obżałowany, usiadł na ławce; smutny uśmiech przebiegł po jego surowéj twarzy. — Prezydent: »Nie masz wpan nikogo, ktoryby się za nim chciał wstawić?« — Obżałowany: »Ani jednéj żywéj duszy. — Nie znałem nigdy moich rodziców, artyści zaś, którzy mnie odwzorowywali, pomarli.« — Sąd skazał Tripeta na uwięzienie przez 24 godzin, i wydał rozkaz, aby po odbyciu téj kary, zaprowadzono go do szpitalu ubogich.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.

TABLICA II.

TERMOMETR (CIEPŁOMIERZ) REAUMURA.

(Na wolném powietrzu, w cieniu.)

(Od strony północno-zachodniéj.)

Miesiące i pory roku	Największe ciepło			Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno			Największa odmiana		Śred. codz. różn. międ. temperat. z rana i w południe	Średnia temperatura				W przeciągu miesiąca było	
	o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po połud.	o godzinie 10téj wieczór	o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po połud.	o godzinie 10téj wieczór	w miesiącu	w przeciągu 24 godz.		o wschodzie słońca	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	ze wszystkich rannych i popołudniowych dostrzeżeń	największe ciepło	najmniejsze ciepło czyli największe zimno
Grud. (1838)	+ 2,4°	+ 5,0°	+ 2,0°	—13,0°	— 9,6°	—15,2°	20,2°	12,0°	2,36°	—4,01°	— 1,65°	— 3,67°	— 2,83°	d. 5. o godz. 2. po połud.	d. 20. o godz. 10. wieczór
Styczeń 1839	+ 0,5	+ 3,0	+ 0,7	—15,0	— 9,2	—14,4	18,0	11,0	2,37	—4,66	— 2,29	— 4,78	— 3,47	d. 8. o godz. 2. po połud.	d. 30go o wsch. sł.
Luty . .	+ 2,6	+ 6,1	+ 2,7	—12,6	— 5,7	— 1,8	18,7	14,4	3,38	—3,52	— 0,14	— 2,77	— 1,83	d. 18. o godz. 2. po połud.	d. 21go o wsch. sł.
W zimie	+ 2,6	+ 6,1	+ 2,7	—15,0	— 9,6	—15,2	21,3	14,4	2,70	—4,06	— 1,36	— 3,74	— 2,71	18. lut. j. w.	20. grud. jw.
Marzec .	+ 3,4	+ 8,1	+ 5,1	—15,0	— 5,5	—10,8	23,1	12,8	3,64	—5,23	+ 0,41	— 3,55	— 2,41	d. 25. o godz. 2. po połud.	d. 13. o wschodzie słońca
Kwiecień .	+ 8,4	+18,8	+11,4	— 7,6	— 1,2	— 4,9	26,4	12,4	6,29	+0,03	+ 6,32	+ 2,13	+ 3,17	d. 28. o godz. 2. po połud.	d. 2go o wsch. sł.
Maj . .	+10,4	+19,2	+12,1	+ 4,2	+ 6,8	+ 4,8	15,0	12,1	676	+7,86	+14,62	+ 9,88	+11,24	d. 22. o godz. 2. po połud.	d. 8go o wsch. sł.
W wiośnie	+10,4	+19,2	+12,1	—15,0	— 5,5	—10,8	34,2	12,8	623	+0,89	+ 7,12	+ 2,82	+ 4,00	22. maja j. w.	13. mar. j. w.
Czerwiec .	+14,2	+22,0	+16,4	+ 6,2	+13,4	+ 9,0	15,8	12,4	7,36	+10,25	+17,61	+12,14	+13,93	d. 20. o godz. 2. po połud.	d. 14. o wschodzie słońca
Lipiec . .	+14,8	+25,0	+17,6	+ 5,8	+10,7	+ 7,4	19,2	12,0	8,13	+10,67	+18,80	+12,70	+14,73	d. 27 i 28. o g. 2. po połud.	d. 4go o wsch. sł.
Sierpień .	+14,8	+26,2	+18,2	+ 7,6	+ 7,8	+ 7,0	19,2	13,3	7,05	+11,36	+18,41	+13,06	+14,88	d. 6. o godz. 2. po połud.	d. 25. o godz. 10. wieczór.
W lecie .	+14,8	+26,2	+18,2	+ 5,8	+ 7,8	+ 7,0	19,2	13,3	7,51	+10,76	+18,27	+12,63	+14,51	6. sierp. j. w.	25. sier. j. w.
Wrzesień .	+13,7	+23,5	+16,8	+ 4,0	+10,1	+ 6,4	19,5	10,3	7,08	+9,38	+16,46	+11,08	+12,92	d. 3. o godz. 12. w południ.	d. 26. o wschodzie słońca
Październik	+10,4	+18,3	+12,2	— 7,0	— 1,2	— 4,5	25,3	10,1	5,14	+4,25	+ 9,39	+ 5,59	+ 6,82	d. 8. o godz. 2. po południ.	d. 30go o wsch. sł.
Listopad .	+ 8,2	+12,1	+ 7,2	— 2,4	— 0,0	— 1,8	14,5	6,7	2,66	—1,77	+ 4,43	+ 2,34	+ 3,40	d. 5. o godz. 2. po połud.	d. 12go o wsch. sł.
W jesieni	+13,7	+23,5	+16,8	— 7,0	— 1,2	— 4,5	30,5	10,3	4,96	+5,13	+10,09	+ 6,34	+ 7,61	3. wrześ. j. w.	30. paź. j. w.
W r. m. 1839.	+14,8	+26,2	+18,2	—15,0	— 9,6	—15,2	41,4	14,4	5,35	+3,18	+ 8,53	+ 4,51	+ 5,85	6. sierp. j. w.	20. gr. j. w.
W grud. 1839	+ 4,0	+ 4,0	+ 3,2	—19,0	—13,5	—16,9	23,0	7,4	1,79	—4,50	— 2,71	— 4,16	— 3,60	1. gr. o w. sł.	20. g. o w. sł.
W r. cywil. 1839	+14,8	+26,2	+18,2	—19,0	—13,5	—16,9	45,2	14,4	5,30	+3,14	+ 8,44	+ 4,47	+ 5,79	6. sierp. j. w.	20. gru. j. w.

TABLICA III.

PSYCHROMETR.

(Narzędzie roboty Józ. Hanaczik.)

Prężność pary w atmosferze, w linijach paryzkich wyrażona.

Miesiące i pory roku	Największa prężność pary: o wschodzie słońca	Największa prężność pary: o godz. 2giéj po połud.	Największa prężność pary: o godz. 10téj wieczór.	Najmniejsza prężność pary: o wschodzie słońca	Najmniejsza prężność pary: o godz. 2giéj po połud.	Najmniejsza prężność pary: o godz. 10téj wieczór	Średnia prężność pary: o wschodzie słońca	Średnia prężność pary: o godz. 2giéj po połud.	Średnia prężność pary: o godz. 10téj wieczór	Średnia prężność pary: ze wszystkich dostr.
	'''	'''	'''	'''	'''	'''	'''	'''	'''	'''
Grudz. (1838)	2,29	2,70	2,30	0,58	0,76	0,49	1,40	1,61	1,44	1,51
Styczeń 1839.	1,87	2,03	1,82	0,46	0,74	0,51	1,24	1,41	1,22	1,32
Luty . . .	2,12	2,30	2,23	0,63	1,05	0,83	1,41	1,63	1,46	1,52
W zimie .	2,29	2,70	2,30	0,46	0,74	0,49	1,35	1,55	1,37	1,45
Marzec . .	2,44	2,78	2,45	0,50	0,96	0,67	1,25	1,57	1,34	1,41
Kwiecień .	3,47	4,74	4,21	0,93	1,22	1,10	1,96	2,43	2,57	2,19
Maj . . .	4,47	5,68	4,83	2,40	2,29	2,67	3,64	4,38	4,05	4,01
W wiośnie .	4,47	5,68	4,83	0,50	0,96	0,67	2,28	2,79	2,65	2,54
Czerwiec .	6,22	7,41	6,72	3,30	3,95	3,91	4,49	5,47	4,94	4,98
Lipiec. . .	6,49	9,12	7,05	3,21	3,36	3,53	4,67	5,86	5,33	5,26
Sierpień .	6,25	8,09	7,30	3,73	3,70	3,53	4,83	5,68	5,36	5,25
W lecie. .	6,49	9,12	7,30	3,21	3,36	3,53	4,66	5,67	5,21	5,16
Wrzesień .	5,46	7,40	5,86	2,74	3,52	3,12	4,23	5,04	4,55	4,63
Październik .	4,42	5,87	5,11	1,07	1,45	1,22	2,82	3,32	3,04	3,07
Listopad . .	3,05	4,29	3,36	1,47	1,25	1,44	2,20	2,43	2,29	2,31
W jesieni .	5,46	7,40	5,86	1,07	1,25	1,22	3,08	3,60	3,29	3,34
W r. meteo. 1839	6,49	9,12	7,30	0,46	0,74	0,49	2,97	3,40	3,13	3,18
W grudn. 1839	2,52	2,60	2,46	0,34	0,47	0,47	1,34	1,47	1,46	1,40
Wr. cywil. 1839	6,49	9,12	7,30	0,34	0,47	0,47	2,89	3,39	3,13	3,14

TABLICA V.

WIATR.

Miesiące i pory roku	Uważany co do mocy: Zupełna cisza	Uważany co do mocy: Wiatr słaby	Uważany co do mocy: Wiatr średni	Uważany co do mocy: Wiatr mocny	Uważany co do mocy: Wiatr burzliwy	Uważany co do kierunku: Północny	Uważany co do kierunku: Północno-wschodni	Uważany co do kierunku: Wschodni	Uważany co do kierunku: Południowo-wschodni	Uważany co do kierunku: Południowy	Uważany co do kierunku: Południowo-zachodni	Uważany co do kierunku: Zachodni	Uważany co do kierunku: Północno-zachodni
Grudz. (1838)	3	76	13	1	—	3	5	9	25	9	5	20	14
Styczeń 1839.	—	65	25	3	—	—	3	1	7	9	26	36	11
Luty . . .	—	51	28	5	—	2	2	7	3	5	15	30	20
W zimie .	3	192	66	9	—	5	10	17	35	23	46	86	45
Marzec . .	3	77	12	1	—	2	3	16	19	14	17	6	13
Kwiecień .	5	70	14	1	—	10	13	25	11	3	5	10	8
Maj . . .	11	67	22	3	—	8	4	22	19	5	2	7	15
W wiośnie .	19	214	38	5	—	20	20	63	49	22	24	23	36
Czerwiec .	2	71	13	3	1	7	1	2	4	9	7	28	30
Lipiec. . .	15	65	13	—	—	1	3	6	21	1	8	21	17
Sierpień .	9	64	14	6	*)	2	10	5	22	5	13	17	10
W lecie. .	26	200	40	9	1	10	14	13	47	15	28	66	57
Wrzesień .	7	46	36	1	—	3	3	1	43	2	4	12	15
Październik .	—	72	21	—	—	1	9	36	36	2	2	4	3
Listopad . .	2	72	15	1	—	4	6	12	40	10	7	8	1
W jesieni .	9	190	72	2	—	8	18	49	119	14	13	24	19
W r. meteo. 1839	57	796	216	25	1	43	62	142	250	74	111	109	157
W grudn. 1839	—	57	29	7	—	2	8	22	34	3	4	10	10
Wr. cywil. 1839	54	777	232	31	1	42	65	155	259	68	110	189	153

*) Gwałtowniejsze burze od strony północno-zachodniej były: dnia 20go czerwca o godzinie 3ciej po południu, i także dnia 1go sierpnia między 5tą i 9tą godziną wieczorem.

TABLICA IV.

OMBROMETR (WODOMIERZ).

(W calach paryzkich.)

Miesiące i pory roku	Wysokość wody z dészczu lub śniegu: w każdym miesiącu	Wysokość wody z dészczu lub śniegu: Największa w przeciągu 24 godzin
	"	"
Grudzień (1838) .	1, 220	0, 425
Styczeń 1839 . .	1, 561	0, 230
Luty	2, 502	0, 544
W zimie . .	5, 283	0, 544
Marzec . . .	1, 061	0, 263
Kwiecień . . .	1, 069	0, 398
Maj	4, 981	1, 034
W wiośnie .	7, 111	1, 034
Czerwiec . . .	4, 764	1, 781
Lipiec	3, 934	1, 865
Sierpień . . .	6, 371	1, 703
W lecie . .	13, 069	1, 865
Wrzesień . . .	2, 360	1, 047
Październik . .	1, 378	0, 770
Listopad . . .	0, 951	0, 297
W jesieni .	4, 689	1, 047
W r. meteorol. 1839	32, 152	1, 865
W grudniu 1839 .	2, 301	0, 374
W r. cywil. 1839	33, 233	1, 865

TABLICA VI.

ODMIANY POWIETRZA.

Liczba dni, w których

Miesiące i pory roku	nie marzło	na przemianę marzło i tajało	ciągle marzło	niebo było: całkiem pogodne	niebo było: mało zachmurzone	niebo było: mocno zachmurzone	niebo było: całkiem zachmurzone	w ogólności deszcz padał	ciągle dészcz padał	w ogólności śnieg padał	ciągle śnieg padał	w ogólności mgła była	ciągle mgła trwała	łyskało się i grzmiało	grad padał
Grudzień (1838)	7	6	18	—	6	16	9	5	—	10	—	5	—	—	—
Styczeń 1839	—	6	25	1	4	17	9	—	—	14	3	1	—	—	—
Luty	1	14	13	—	5	16	7	4	—	18	1	3	1	—	—
W zimie	8	26	56	1	15	49	25	9	—	42	4	9	1	—	—
Marzec	4	11	16	1	7	19	4	4	1	11	—	7	—	—	—
Kwiecień	12	14	4	—	12	16	2	5	1	6	2	—	—	1	—
Maj	31	—	—	—	9	21	1	21	—	—	—	2	—	13	3
W wiośnie	47	25	20	1	28	56	7	30	2	17	2	9	—	14	3
Czerwiec	30	—	—	1	16	13	—	14	—	—	—	—	—	11	2
Lipiec	31	—	—	—	19	11	1	12	1	—	—	1	—	2	—
Sierpień	31	—	—	1	18	8	4	13	4	—	—	1	—	7	—
W lecie	92	—	—	2	53	32	5	39	5	—	—	2	—	20	2
Wrzesień	30	—	—	—	17	10	3	10	3	—	—	2	—	—	—
Październik	25	2	4	2	13	11	5	1	—	4	1	5	—	—	—
Listopad	20	10	—	—	8	5	17	7	—	4	—	13	3	—	—
W jesieni	75	12	4	2	38	26	25	18	3	8	1	20	3	—	—
W r. meteorol. 1839	222	63	80	6	134	163	62	96	10	67	7	40	4	34	5
W grudniu 1839	3	9	19	2	4	11	14	9	4	12	1	5	2	—	—
W r. cywil. 1839	218	66	81	8	132	158	67	100	14	69	8	40	6	34	5

Ostatni mróz był na wiosnę dnia 18. kwietnia przed wschodem słońca. — Piérwszy mróz był w jesieni dnia 26. października. — Mróz trwał nieprzerwanie najdłużéj przez dni 17, (od 12. do włącznie 28. grudnia 1838 r.) — Miesiąc kwiecień był niezwyczajnie zimny, albowiem od 1go do włącznie 18go rankami przed wschodem słońca, termometr stał zawsze niżéj zera. — Wczesny mróz w październiku musiał zaszkodzić drzewom, gdyż te zastał jeszcze w zupełném liściu. — Ostatni śnieg na wiosnę spadł dnia 15. kwietnia. — Piérwszy śnieg w jesieni spadł dnia 25. października i to tak obficie, iż drzewa w zupełném jeszcze liściu będące znacznie pouszkadzał. — Piérwsza błyskawica była dnia 29. kwietnia; ostatnia błyskawica dnia 22. sierpnia. Ostatnie błyskanie się w znacznéj odległości, dostrzeżone było dnia 17. września o godzinie 10téj wieczór.

RZUT OKA NA STAN ATMOSFERY WE LWOWIE
w przeciągu roku 1839,
z dostrzeżeń meteorologicznych c. k. radzcy gubernijalnego **Van Roy**.

TABLICA I.
BAROMETR (z kolankiem), *Heber-Barometer.*

Wyniesiony nad powierzchnią bruku przy ulicy halickiéj, na 2 sażnie i 5 stóp miary wiedeńskiéj. Wysokości żywego srebra w barometrze wykazane są w calach paryzkich i sprowadzone do temperatury 0° Reaumura.

Miesiące i pory roku	Średni stan barometru				Wysokość		Największa odmiana		Śred. codzien. różnica międ. stan. baromet. o godz. 8méj r. i 2giéj po poł.	Stan barometru w miesiącu		
	o godz. 8méj rano	o godz. 2giéj po południu.	o godz. 10téj wieczór	ze wszystkich dostrzeż.	największa	najmniejsza	w miesiącu	w pr. 24 godzin		Najwyższy DNIA	Najniższy DNIA	Najodmienniejszy Z DNIA
	″	″	″	″	″	″	″	″	″			
Grudzień (1838)	27,471	27,456	27,480	27,469	27,829	27,101	0,728	0.254	0,015	20. o g. 10. wieczór.	1. o g. 2. po poł.	10.—11. o g 2.p.p.
Styczeń . 1839	27,042	27,029	27,062	27,044	27,659	26,514	1,145	0,532	0,013	11. o g. 10. wieczór.	15. o g. 2. po poł.	10 —11. o g. 8.ran.
Luty	27,203	27,207	27,245	27,218	27,645	26,726	0,919	0,466	0,004	12. o godz. 8. rano.	1. o godz. 8. rano.	23.—24. o g. 8.ran.
W zimie . .	27,239	27,231	27.262	27,214	27,829	26,514	1,315	0,532	0,008	20. grud. jak wyżéj.	15. stycznia j. w.	10.—11. st. o g.8.r.
Marzec . . .	27,249	27,241	27,273	27,254	27,695	26,699	0,996	0,370	0,008	12. o godz. 8. rano.	29. o g. 2. po poł.	30.—31. o g. 8.ran.
Kwiecień . .	27,273	27,259	27,284	27,272	27,611	26,811	0,800	0,288	0 014	9. o godz. 8. rano.	14. o g. 2. po poł.	15.—16. o g. 8.ran.
Maj	27,126	27,108	27,109	27,114	27,328	26,925	0,403	0,216	0,018	20. o g. 2. po poł.	25. o g. 2. po poł.	17.—18. o g. 2.p.p.
W wiośnie .	27,213	27,203	27,222	27,213	27,695	26,699	0,996	0.370	0,010	12. marca jak wyż.	29. marca j. w.	30.—31. marc. j.w.
Czerwiec . .	27,192	27,178	27,185	27,185	27,451	26,960	0,491	0,172	0,014	19. o godz. 8. rano.	2. o g. 2. po poł.	21.—22 o g. 8. rano
Lipiec . . .	27,254	27,245	27,254	27,251	27,399	26,916	0,483	0,153	0,009	8. o godz. 8. rano.	1. o godz. 8. rano.	1.— 2. o g. 8. ran.
Sierpień . .	27,194	27,184	27,189	27,189	27,396	26,772	0,624	0,371	0,010	13. o godz. 8. rano.	23. o godz. 8. rano.	23.—24. o g. 10. w.
W lecie . . .	27,213	27,202	27,209	27,208	27,451	26.772	0,679	0.371	0,011	19. czerwca j. w.	23. sierpnia j. w.	23.—24. sierp. j. w.
Wrzesień . .	27,232	27,218	27,221	27,224	27,437	26,971	0,516	0,183	0,014	10. o godz. 8. rano.	4. o g. 10. wieczór	4.— 5. o g. 10. w.
Październik .	27,467	27,451	27,463	27 460	27,636	27,301	0,365	0,323	0,016	30. o godz. 8. rano.	27. o g. 10. wieczór.	28.—29 o g. 8. ran.
Listopad . .	27,264	27,246	27,247	27,252	27,491	26,947	0,544	0,216	0,018	10. o godz. 8. rano.	6. o g. 2. po poł.	6.— 7. o g.10.wiec.
W jesieni .	27,321	27,305	27,310	27,312	27,666	26,947	0,719	0,323	0,016	30 paźd. jak wyżéj.	6. listop. j. w.	28.—29. paźd. j. w.
W r. meteor. 1839	27,246	27,235	27,251	27,244	27,829	26,514	1,315	0,532	0,011	20. grud. 1838 j. w.	15. stycznia j. w.	10.—11. stycz. j. w.
W grudniu 1839	27,257	27,242	27.247	27,249	27,740	26,705	1,035	0,485	0,015	6. gr. o g. 10. wiecz.	14. gr. o g. 8 rano.	18.—19. gr. o g. 8. r.
W r. cywil. 1839	27,228	27,217	27,231	27,225	27,740	26,514	1,226	0,532	0,011	6. gr. o g. 10. wie.	15. sty. o g. 2. p. p.	10.—11. sty. g. 8. r.
W miarze wied.	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·	″ ‴ ·			
w r. meteor. 1839	28 0 0	27 11 10	28 0 0	27 11 11	28 7 2	27 2 11	1 4 3	0 6 7	0 0 1			
w r. cywil. 1839	27 11 9	27 11 7	27 11 9	27 11 9	28 6 1	27 2 11	1 3 2	0 6 7	0 0 1			

)(